Nr. 9. **Lwów — październik.** Rok I.

GAZETA NAUCZYCIELSKA

Organ Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa.

Wychodzi 15. każdego miesiąca staraniem komitetu.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 3 korony — półroczna $1^1/_2$ korony.
Redakcya i administracya: **ul. Staszica l. 3.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Karol Winnicki.**

Pierwsze szkoły wydziałowe męskie we Lwowie.

W r. b. weszły w życie po raz pierwszy we Lwowie dwie męskie trzyklasowe szkoły wydziałowe, jedna przy szkole ludowej im. św. Anny, druga przy szkole ludowej im. A. Mickiewicza. Według stanu zapisów wynosi liczba ucznió w wszkole wydział. im. św. Anny 191; w szkole im. A. Mickiewicza 200.

Wskutek tak licznych zapisów musiano w obu szkołach pierwsze klasy wydziałowe podzielić na dwa oddziały, a mimo to każdy liczy jeszcze ponad 40 uczniów. Klasa II. liczy: w szkole św. Anny 48, w szkole Mickiewicza 57 uczniów, klasa III. w każdej ponad 50 uczniów. Jak na pierwszy rok otwarcia pełnej szkoły wydziałowej, jest ten stan zapisów nader pomyślny, i pozwala snuć na przyszłość najlepsze nadzieje.

Przeglądając metryki szkolne, przekonywamy się, że zaufanie do tych szkół wzrastało ogólnie, i tak, na liczbę (391) uczniów obu szkół wydziałowych rekrutuje się ze stanu: rzemieślniczego 139, robotniczego 101, urzędniczego 47, sług państwowych 45, sług autonomicznych 32, kupieckiego 26, nauczycielskiego 13, rolniczego 15, właściciele realności 4. przemysłowców wielkich 2, lekarskiego 1.

Z gimnazyum przeniosło się do szkół wydziałowych 17 uczniów: z kl. I-szej 9, z kl. II-giej 6, z kl. III-ciej 2. Ze szkół wyższego typu przybyło: z kl. V-tej 11, z klasy VI-tej 52, ze seminaryum 1, ze szkoły rolniczej 1.

Polaków jest ogółem 244, Rusinów 85, Żydów 62.

Z uwagi na wiek uczniów jest: 331 poniżej lat 14, 15 lat liczy 35 uczniów, 16 lat 14 ucz., 17 lat 3 ucz., 18 lat 2 uczniów.

Szkoły wydziałowe cieszą się dobrą frekwencyą nie tylko we Lwowie, są one również i w miastach prowincyonalnych przepełnione.

Skąd taki zwrot nagły ku szkołom wydziałowym? Gdzie przyczyna coraz większego wzrostu frekwencyi? Wszak przed niedawnym czasem musiano wszystkie istniejące już szkoły wydziałowe zwinąć, li tylko z braku uczniów; czemu to więc przypisać, że dziś zyskują na znaczeniu, które nie podlega kwestyi trwalszem będzie, niż dawniej. Oto nie sprawił to przymus szkolny, ale otwarcie przystępu ukończonym uczniom wydziałowym do różnych zawodów, do których przedtem wymagano wyłącznie ukończenia niższego gimnazyum lub szkoły realnej, sprawiła to zmiana planów naukowych, skrócenie studyów z 4 na 3 lata, w końcu fakt organizowania szkół wydziałowych w stolicy kraju.

Wielkim błędem, jaki popełniono przy organizacyi dawnych szkół wydziałowych było wyłączenie z tej organizacyi Lwowa i Krakowa. To dało powód do lekceważenia sobie szkół wydziałowych i uważania ich za coś pośledniejszego, niż równorzędne studya szkół średnich. Rzemieślnik, kupiec preferował chętniej ucznia z ukończoną klasą I-szą, niż ucznia z ukończoną II-gą lub wyższą wydziałową. Rozumie się, że w obec takiego nieakceptowania szkół wydziałowych, rodzice nie mieli ochoty posyłać synów swoich do tych szkół, a każdy małomiasteczkowy mieszczanin, który już zdecydował się ostatecznie dalej kształcić syna, wolał jeszcze dołożyć tych kilkanaście złotych na zapłacenie czesnego i zapisać go do gimnazyum lub szkoły realnej, niż do szkoły wydziałowej, boć łożył na utrzymanie syna tak czy owak jednako, a przybywała z tego korzyść, a to pewność przyjęcia do zawodu przemysłowo-handlowego lub innego i honor, że syna kształci w gimnazyum. A że w miastach drugorzędnych i miasteczkach nie wiele było skorych do kształcenia poza ustawą przepisany okres przymusu szkolnego, a uczęszczanie do szkół wydziałowych nie było objęte przymusem, przeto też wiodły żywot suchotniczy, aż w końcu zaumarły.

Gdyby szkoły te były istniały także we Lwowie i Krakowie, byłyby się stanowczo utrzymały, a możnaby przypuścić, że przykład stolicy oddziaływałby korzystnie na prowincyą. Nie da się zaprzeczyć, że wielkie miasta a w szczególności stolice wywierają

wpływ na miasta mniejsze i pociągają je do naśladownictwa. Tak też i w tym przypadku — szkoły wydziałowe na prowincyi siłą przykładu byłyby się starały utrzymać przy życiu. A gdyby to się stało faktem, mielibyśmy już stan mieszczański wyżej wykształcony i nierównie więcej rozwinięty przemysł, handel, rękodzieła, a nawet rolnictwo.

Przyczynił się do tego upadku szkół wydziałowych również i niewyraźny ich cel i mniej szczęśliwy plan naukowy, który utrudniał przejście do szkoły realnej.

Dziś jednak rzeczy stoją inaczej. Szkoły wydziałowe prosperują i mają perspektywę coraz większego rozwoju. Powolne przeobrażenie szkół czteroklasowych na pięcio- i sześcioklasowe i przekształcenie ich tą samą metodą w szkoły wydziałowe, przygotowało dla rozwoju tych szkół atmosferę odpowiednią. Rodzice nabrawszy raz przekonania do szkół 5-cio i 6-cio klasowych, nie przestraszają się klasy 7-mej: to też bez trudu, z obliczeniem nawet frekwencyi, można dziś tworzyć szkoły wydziałowe.

I jeżeli reformę tę już z góry tak przygotowano, jeżeli rzecz nie byłą przypadkową, lecz obmyślaną psychologicznie — natenczas możnaby reformatorom szczerze gratulować znajomości ludzi. Bezsprzecznie, że do rozwoju dzisiejszej szkoły wydziałowej przyczyniła się reforma planu naukowego, która daje możność pilnemu uczniowi łatwego przejścia do szkoły realnej a nadto otwiera mu bezpośrednio przystęp do seminaryum nauczycielskiego, szkoły handlowej, szkoły przemysłowej, szkoły kadeckiej (jeżeli posiada pewną biegłość w języku niemieckim) i do poczty, gdzie otrzymuje wprost posadę płatną. Jeżeli się zaś z czasem więcej widoków ukończonym uczniom otworzy, rozwiną się szkoły te jeszcze bardziej.

Że szkoła wydziałowa jest czynnikiem niesłychanej doniosłości w tworzeniu inteligentnego stanu mieszczańskiego, na to mamy dowód w historyi rozwoju oświaty tych krajów, gdzie szkoły te istnieją już od lat kilkudziesięciu, — że będzie ona i u nas czynnikiem tego samego znaczenia, okaże się rychło. Aby jednak mogła rzeczywiście spełnić swe posłannictwo w stolicy, należy ją otoczyć opieką, a przedewszystkiem usamoistnić przez odłączenie od szkoły ludowej i rozpowszechnić przez zorganizowanie szkoły wydziałowej na każdem przedmieściu.

Interkalarya.

Weszło we Lwowie w zwyczaj, że między organizacyą lub opróżnieniem danej posady rzeczywistego nauczyciela a jej obsadą upływa zazwyczaj pół roku, nierzadko i cały rok.

Że takie przeciąganie obsadzania stałej posady połączone jest ze stratą materyalną nauczycieli, że kosztem ich pomnażają się interkalarya i oszczędności w budżecie szkolnym, tego chyba nie potrzebujemy dowodzić.

Wprawdzie nasza Rada szkolna okręgowa i Rada miasta zanadto są sprawiedliwe i szlachetne, iżby w ten sposób zaoszczędzony grosz użyły na inne cele, niż na cele nauczycieli w formie remuneracyi, o czem świadczy najlepiej zeszłoroczny fakt rozdzielenia funduszu w wysokości 4000 zł., zaoszczędzonego na płacach nauczycielskich, — ale bądź co bądź jest to krzywda, bo grosz który należał do kilku tylko osób, ich kosztem i pracą uciułany, rozparcypowano między 100 osób, — im zaś przypadła w udziale mała tylko cząstka, a mogli i tacy być, którzy z własnych oszczędności nic nie otrzymali. Przeciąganie więc terminu nadawania prezenty jest krzywdą dla nas.

Jednak pokrzywdzenie to występuje nietylko w pierwszej chwili, jest ono przyczyną całego szeregu dalszych. Opóźnienie stałej nominacyi opóźnia o ten sam wymiar czasu wszystkie kwinkwenia. A że opóźnienie to nie jest znów rzeczą tak błahą, przekona nas następujący przybliżony rachunek:

Przyjmując, że nauczyciel tylko o 6 miesięcy później otrzymał nominacyą, niż ustawa zakreśla, przedstawią się jego straty materyalne następująco:

1) 6-miesięczna podwyżka poborów			. . .	192	zł.
2) o pół roku opóźnione	1sze	kwinkwenium		25	„
3) „ „ „	2gie	„		25	„
4) „ „ „	3cie	„		25	„
5) „ „ „	4te	„		25	„
6) „ „ „	5te	„		25	„
7) „ „ „	6te	„		25	„

razem 342 zł. — jeżeli zaś opóźni się rzecz o ćwierć roku lub o cały rok, straty wyniosą 246 ewentualnie 984 zł.

Gdybyśmy poszczególne składowe kapitałów tych ulokowali na procent składany 4% od sta, otrzymamy po latach 30 sumę zdwojoną — która na starość, w chwili gdy nauczyciel najwięcej potrzebuje wygód, a najmniej może ubocznie zarabiać — mogłaby mu zapewnić skromną roczną rentę.

Zwracamy się więc do Rady szkolnej okręgowej Magistratu i do Rady miejskiej z prośbą, aby raczyły pamiętać o tem, że każde odroczenie terminu prezenty, przyprawia nas o znaczne straty finansowe, a takiej szkody Reprezentacya chyba niechce nam dobrowolnie wyrządzać.

Egzamina wstępne do szkół wydziałowych.

Wysokie c. k. Ministerstwo Oświaty wydało dnia 16. czerwca 1899 do l. 8365 następujące rozporządzenie:

„Z powodu zapytywań, odnośnie egzaminów wstępnych uczniów szkół ludowych do szkół wydziałowych postanawia się, że w myśl art. IV. § 2 al.

l. rozporządzenia ministeryalnego z 8. marca 1883 do l. 10618, jakoteż rozporządzenia ministeryalnego z 17. sierpnia 1897 do l. 14025 jest niedopuszczalnem, aby dzieci, które przez odpowiednie zawiadomienia lub świadectwa szkolne dostarczają dowodu, że ukończyły z dostatecznym postępem 5ty rok nauki (u nas IV. klasę) pospolitej szkoły ludowej, podpadały egzaminowi wstępnemu do szkół wydziałowych.

Takie dzieci zaś, które przychodzą z zawiadomieniami lub świadectwami z V. roku nauki (u nas IV. kl.) szkoły ludowej ale z notą mierną lub niedostateczną, szczególnie z tych przedmiotów, które dla dobrego skutku nauki w szkołach wydziałowych są niezbędnie potrzebne (religia, język wykładowy, rachunki), upoważniło Wys. Ministerstwo poszczególne grona nauczycielskie szkół wydziałowych do zarządzenia z takimi uczniami z tych przedmiotów egzaminu, aby można było ocenić dojrzałość ucznia i zadecydować o jego przyjęciu w myśl rozporządzenia ministeryalnego z dnia 17. sierpnia 1897.

Wymienione rozporządzenie z dnia 17. sierpnia 1897 opiewa: Jeżeli powstają wątpliwości co do dojrzałości ucznia do szkoły wydziałowej ze względu na jego klasyfikacyę, to roztrzyga o tem grono nauczycielskie szkoły wydz. przy uwzględnieniu właściwych momentów, przyczem tak na indywidualność ucznia, jakoteż na wiadomości z poszczególnych przedmiotów naukowych uwagę zwracać należy.

Rozporządzenia te dają dają nam możność bronienia naszych szkół wydziałowych przed elementami nieodpowiednimi, które z wielką szkodą lepszych uczniów przepełniają klasy wydziałowe. Nieuzdolnieni i leniwi uczniowie dyskredytują ją i tamują wszelki postęp. — to też takich nie należy przepuszczać do szkół wydziałowych, ale pozostawić w szkole ludowej.

Czy slöjd drzewny jest szkodliwy?

(W obronie naszego twierdzenia zaatakowanego na konferencyi krajowej z d. 25. sierpnia).

W artykule „Wystawa slöjdu“, umieszczonym w Nr. 6 i 7 naszego czasopisma zaznaczyliśmy, „że slöjd prowadzony jest w szkołach naszych jednostronnie, gdyż uczniowie pracują wyłącznie tylko w drzewie, chociaż ten właśnie slöjd należy do najbardziej szkodliwych ze względów hygienicznych, a to przez wytwarzanie w czasie pracy najszkodliwszego ze wszystkich pyłów tj. kurzu drzewnego i z tego powodu kwalifikuje się jedynie do pracy w lecie, na wolnem powietrzu, nigdy zaś w zimie w zamkniętych izbach.“ Przy końcu zaś artykułu tego powiedzieliśmy, że należałoby — „tak ze względów hygienicznych, jak pedagogicznych i praktycznych **ograniczyć** slöjd drzewny wyłącznie na porę letnią, z wyraźnem wskazaniem pracowania tylko na wolnem powietrzu, a natomiast w porze zimowej wprowadzić slöjd papierowy“.

Tak pisaliśmy wtedy.

Twierdzenie nasze o szkodliwości slöjdu drzewnego nie podobało się jednak referentowi konferencyi krajowej, który w elaboracie „Nauka zręczności w ogóle“, odczytanym w d. 25. sierpnia br. — przytoczył nasze o slöjdzie drzewnym zdanie, przyczem pozwolił sobie określić je jako „bezmyślne twierdzenie“ i imputować nam żądania „zupełnego usunięcia“ slöjdu drzewnego ze szkoły.

Trudno milczeć, skoro nas wyzywają. Wypowiemy więc swoje zdanie poraz wtóry. Twierdziliśmy i dziś jeszcze twierdzimy, że slöjd w ogóle a drzewny szczególnie tak wykonywany, jak go do dziś widzimy w szkołach lwowskich, jest zdrowiu szkodliwy, a poprzemy nasz sąd następującymi dowodami.

Slöjd odbywa się u nas we wszystkich trzech szkołach w zamkniętych izbach, dwa razy na tydzień po 2 godziny, przy udziale całej klasy równocześnie tj. 50—60 uczniów. Jeżeli już samo przebywanie takiej liczby uczniów w dwóch izbach stosunkowo małych (w zimie przy oświetleniu nocnem) nie jest zdrowe, jakże dopiero szkodliwem ono być musi, jeśli młodzież ta fizycznie pracuje, żywo się porusza, i wzbija przez to tumany kurzu zwykłego, boć izbę warstatową nie zdoła nikt tak oczyścić, iżby w niej nic prochu nie pozostało, do tego kurzu przybywa jeszcze inny, groźniejszy z drzewa, który powstaje wskutek piłowania, raszplowania wygładzania „szmirglem“ i „glaspapierem“ każdego przedmiotu.

Na dowód, jak szkodliwym jest pył drzewny przytoczę orzeczenie uczonego lekarza, radcy ces. **Jehlego**, który badał składniki rozmaitych kurzów warstatowych w Wiedniu i podał badania swoje do publicznej wiadomości jeszcze w r. 1893.

Główne wyniki badań były następujące: „na 100 robotników przy metalach umiera na **suchoty** 54, przy minerałach 51, przy roślinach 45, zecerów 27. Przy metalach jest najgroźniejszy proch w szlifierniach igieł, najszkodliwszy jest proch szklany. W jednej szklarni umarło na 500 robotników 137 na suchoty. Kurz wiedeński zawiera płytki błyszczykowe, zabójcze dla dzieci. Bardzo niebezpiecznymi są prochy perłowych muszli i rogów, wywołują bowiem zapalenia i ropienia kości. **Okropnym w skutkach jest proch drzewny, igiełki haczykowate, które błony śluzowe na śmierć atakują.**

Na 100 stolarzy bywa 76 suchotników. Oczywiście, że proch szmat zakaża wprost mikrobami i roznosi wszystkie znane epidemje.

Nauka domaga się, żeby po warstatach były pompy ssące kurz z powietrza. Atomy kurzowe, które demonstrował dr. Jehle zapomocą projekcyi na ekranie, przedstawiały się jak potwory.

Daruje nam pan referent tej małej niegrzeczności, że powyższe badania uczonego lekarza wyżej postawimy, niż jego gołosłowne i używając właściwego wyrażenia „bezmyślne“ zaprzeczenia szkodliwości slöjdu drzewnego — gdyż są one dla nas miarodajne.

Ale i sam ruch fizyczny, jaki uczniowie przy slöjdzie drzewnym (także metalowym) wykonywują nie jest racyonalny, jest jednostronny, i jako taki nie odpowiedni w szkole.

Wskutek większego natężenia przy heblowaniu, piłowaniu, rznięciu i rębaniu nabiera prawe ramię wielkiej siły i objętości, gdy tymczasem lewe, które natęża się nie stosunkowo mniej, pozostaje słabsze i pod względem objętości mniejsze. Nierówna praca ramion powoduje nierówną pracę mięśni innych a mianowicie: mięśni piersi, grzbietu, brzucha i nóg a stąd powstaje jednostronne nie harmonijne wyrobienie ciała, a czasem nawet defiguracya nóg, (spostrzedz to można czasem u stolarzy, są to tak zw. nogi iksowate). Ale nie koniec na tem, Jednostronny ruch w młodym wieku wpływa również ujemnie na organa wewnętrzne, jak płuca, serce żołądek i to jest właśnie przyczyna dla której ustawa wzbrania przyjmowania do rzemiosła młodzieży niżej lat 14-stu.

Wszystko to są fakty, które stwierdzono już dawno i każdej chwili stwierdzić można.

To też w Danii np. po każdej lekcyi slöjdu, odbywają uczniowie ćwiczenia gimnastyczne, które tak są obliczone, iżby równoważyły jednostronność pracy przy slöjdzie.

Sami twórcy slöjdu drzewnego, Szwedzi, obchodzą się z nim nader ostrożnie, zachowują niezmierną czystość lokalu, odbywają go ile możności na wolnem powietrzu lub w wielkich, dobrze i łatwo przewietrzyć i odczyścić się dających salach, a w końcu nie przymuszają uczniów do niego, bojąc się brać na siebie odpowiedzialności, za ujemny wpływ szczególniej na dzieci skłonne do suchot.

Z tego cośmy tu naprowadzili widać, że twierdzenie nasze o szkodliwości slöjdu drzewnego oparliśmy na pewnych danych, na zdaniach lekarzy, którzy w tej sprawie są najkompetentniejsi i na doświadczeniu narodów, które uprawiają slöjd od pierwszej chwili jego powstania i badają go nieco ściślej, niż nasi reformatorowie, w końcu na doświadczeniu naszych własnych nauczycieli, których skargi na niehygieniczne warunki, towarzyszące slöjdowi, są słuszne i prawdziwe.

Ale mimo tego wszystkiego, rozumiejąc doniosłość pedagogiczną i praktyczną slöjdu drzewnego nie żądaliśmy ani żądamy zupełnego usunięcia go ze szkół naszych, jak to niezgodnie z prawdą pan referent nam imputował, ale chcemy tylko ograniczenia go wyłącznie na porę letnią, ażeby uzyskać sposobność do pracy na wolnem powietrzu.

Szkoła dla młodzieży umysłowo upośledzonej.

Umysłowa zdolność dziatwy wstępującej do szkół ludowych jest rozmaitą, Obok osobników bardzo zdolnych są uczniowie tępi, a trafiają się także nie rzadko umysłowo upośledzeni t. zw. idyoci.

Z prawdziwą przyjemnością pracuje się z dziatwą uzdolnioną, mniej zdolne i tępe dzieci sprawiają już mniejszą przyjemność a wiele trudności i kłopotu, idyoci zaś są wprost tylko balastem w szkole i wielkiem utrapieniem.

Z powodu pewnych przyrodzonych zboczeń czy też wad umysłowyoh nie mogą dzieci te z innemi równomiernie w naukach postępować, a dla jednego lub dwóch umysłowo upośledzonych nie można przecież zaniedbywać reszty młodzieży. Wskutek tego uczeń taki uczęszcza przez kilka lat do szkoły, ciągle do jednej i tejsamej klasy, bez najmniejszej korzyści dla siebie a ze szkodą dla innych współuczniów.

W prawdzie, w myśl obowiązujących przepisów ustawy szkolnej, może nauczyciel zaraz w początkach uwolnić od obowiązku uczęszczania do szkoły ucznia upośledzonego fizycznie lub umysłowo, ale stosuje to tylko wtedy, gdy zachodzą wypadki ciężkiego kalectwa fizycznego, potrzebującego opieki domowej; podczas kiedy kalectwo umysłowe zazwyczaj pozostaje na opiece szkoły a to jedynie z braku odpowiednich zakładów.

Gdybyśmy przyjęli zasadę, że uczniów umysłowo upośledzonych i idyotów nie należy wcale do szkół publicznych przyjmować, uczynilibyśmy im dotkliwą krzywdę, pozbawilibyśmy ich bowiem zupełnie dobroczynnego wpływu nauki i wychowania. Ale nauka taka nie wielkie przynosi rezultaty, właściwa nauka takich dzieci odbywa się nieco inaczej niż w szkole ludowej, a nauczyciel nawet przy najsilniejszej pracy nie osiąga takich rezultatów, jak z dziatwą normalnie rozwiniętą, to przecież przy odpowiednio zastosowanej metodzie i cierpliwości można, jak doświadczenie poucza i z młodzieży na umyśle upośledzonej coś wykrzesać, można uczynić z nich pożytecznych członków społeczeństwa, i uwolnić rodzinę, gminę lub kraj od ciężaru bezustannego łożenia na ich utrzymanie.

A więc należy umysłowo upośledzone dzieci, wedle sił i możności, kształcić i wychowywać, ale nie w szkole ludowej. Tu nauczyciel nie ma na to czasu i mieć nie może. Dziatwa taka wymaga zupełnie innego sposobu prowadzenia, innego planu naukowego i wielkiego dozoru.

Dla takich uczniów powinny być urządzone osobne szkoły, lub klasy, jak to jest za granicami w ościennych państwach i krajach, gdzie istnieją oddzielne zakłady dla dzieci umysłowo upośledzonych, a przy szkołach ludowych osobne klasy dla tępych.

W ostatniej mojej podróży przez Węgry miałem sposobność zwiedzić w Budapeszcie wzorowo urządzony, kosztem miasta utrzymywany, zakład wychowawczy i naukowy dla dzieci upośledzonych na umyśle.

Przypuszczam, że opis tego zakładu rzuci promień światła na kwestyę wychowania umysłowo upośledzonych i przyczyni się w części do przybliżenia dnia, w którym i u nas zaopiekują się biednemi istotami — dlatego umieszczam go poniżej. Zakład peszteński istnieje już od kilku lat. Obecnie mieści się w pięknym, nowym (przed dwoma dopiero laty wybudowanym) budynku, który otoczony jest wielkim ogrodem i boiskiem

do zabaw. Sam dom zbudowany jest z zastosowaniem wszelkich prawideł hygienicznych. Izby obszerne i wysokie; w korytarzach, klasach i izbach wszystkich znajdują się wentylatory; wodociągi, miejsca ustępowe odświeżane i oczyszczane, ciągle spływającą wodą, kąpiele natryskowe i wanienkowe, praczkarnie itd., wszystko to znajduje się w budynku urządzone z najnowszym postępem.

Chłopcy umieszczeni są w parterze, dziewczęta na piętrze.

Osobne pokoje przeznaczone są dla dyrektora, nauczycieli i nauczycielek, zamieszkałych w gmachu szkolnym. W wysokich suterynach znajduje się obszerna, wspólna dla obu płci jadalnia, kuchnia, garderoba, praczkarnia, kąpiel, sala gimnastyczna, sala do slöjdu, modelowania i rzemiosł. Sale naukowe, pomieszczone są bądźto w parterze bądź na piętrze Obok sal naukowych są dwie sale do zabaw, jedna dla chłopców, druga dla dziewcząt, sypialnie, umywalnie, dwa pokoje szpitalne, izolowane, pomieszkanie dyrektora, kancelarya, pokój nauczycielski i pomieszkania dla służby.

Sal naukowych jest siedm, nie licząc w to sali gimnastycznej i sali do slöjdu, które są odpowiednio dla klasy niższej lub wyższej urządzone. W każdej klasie pełno rozmaitych środków do uzmysławiania nauki, których szczególnie często używać trzeba, jak ruchome abecadła, liczydła, przyrządy służące do przedstawiania barw, do okazywania form i wielkości przedmiotów itd.; w niższych klasach szafki z zabawkami froeblowskiemi, lustra do łatwiejszego nauczenia wymowy i wiele innych okazów, rozłożonych po szafach do koła.

Niebrak tu najdrobniejszych szczegółów od patyczka począwszy, a łatwo to wytłómaczyć sobie, jeżeli się zważy, że dzieci takie są umysłowo tak słabo rozwinięte, że nie mają pojęcia w początkach o wielkości, barwie, kształcie itd. Każdą najmniejszą rzecz musi im nauczyciel, modelem lub obrazem uprzytomnić, każde pojęcie uzmysłowić.

Jak już wyżej wspomniałem, sal naukowych jest siedm, a w nich mieści się pięć klas szkoły ludowej, jedna klasa froeblowska i jedna klasa dla dzieci słabo uzdolnionych. Do każdej klasy uczęszczają uczniowie rok, dwa, a nawet trzy lata, zależy to od tego, w jakim przeciągu czasu da się jego umysł przecież o tyle rozwinąć, aby mógł jako tako zrozumieć nauk objętych planem szkół ludowych. Zdarzają się jednak i tacy uczniowie, których mimo kilkuletniej nad nimi pracy, niczego nauczyć nie można, takich przysposabia się więc tylko do robót praktycznych. Plan nauk tej szkoły obejmuje mniej więcej te same przedmioty, jakie są w szkołach publicznych, dla normalnie rozwiniętych dzieci, tylko znacznie zmniejszony jest ich zakres, nadto uwzględnia się bardzo kierunek praktyczny.

Oglądałem wypracowania piśmienne tych uczniów, jak zadania rachunkowe, ćwiczenia kaligraficzne, rysunkowe i stylistyczne, dalej rozmaite praktyczne ćwiczenia: jak listy, przekazy, telegramy itd.

Prace te nie celują wprawdzie formą i wyglądają na oko dość niedołężnie, ale udowadniają, że i dzieci umysłowo upośledzone przecież czegoś nauczyć można.

(D. n.)

Stosunki szkolne IV. dzielnicy.

Zdawałoby się, że Reprezentacya miasta Lwowa, która właściwie decyduje o losie szkół naszych, równą pieczołowitością otaczać powinna wszystkie szkoły, które jej podlegają. Niestety, tak nie jest. Że pod tym względem panują różnice, najlepszym jest tego dowodem szkoła im. św. Antoniego na przedmieściu Łyczakowskiem. Podczas, kiedy inne szkoły z biegiem czasu zyskują to, co postęp przynosi, szkoła w mowie będąca, od szeregu lat po macoszemu jest traktowaną, tak, jak gdyby nie chodziło tu o oświatę, ale przeciwnie, o wstecznictwo.

Przed laty już kilkunastu zadecydowała Reprezentacya miasta, że przy wszystkich nowo budujących się szkołach zakładać należy sale gimnastyczne, przeznaczone do ćwiczeń fizycznych młodzieży szkolnej. Dążenie to zupełnie jest racyonalne wobec ogromu materyału naukowego, jakiego wymaga się dziś od drobnej dziatwy. Zupełnie jest słuszne i przez fizyologów niejednokrotnie stwierdzone, że, jeśli się umysł młodzieży zbytnio wysili, winno się zastosować środek, którvby zgubny wpływ równoważył, a temsamem zapobiegał złym w przyszłości następstwom, jakie powoduje przeciążenie umysłowe. Środkiem tym, pewnym i niewątpliwym, jest gimnastyka, racyonalnie zastosowana. Podczas, kiedy z dobrodziejstwa tego korzysta młodzież innych szkół lwowskich, młodzież szkoły im. św. Antoniego wyjęta jest z pod tego ogólnego prawa, gdyż skazano ją na to, iżby od szeregu lat, tak zimą, jak i latem, pozbawioną była racyonalnego fizycznego ruchu.

Kiedy w roku 1878 budowano szkołę im. św. Antoniego, było zamiarem ówczesnej Reprezentacyi miasta wybudować także salę gimnastyczną. Podobno jednak z braku funduszów od zamiaru tego odstąpiono. Stanął więc budynek szkolny bez sali. W kilka lat później, na żądanie kierownictwa szkoły, sprawiono kilka przyrządów gimnastycznych, a mianowicie: krążnik, poręcze i skocznię, które umieszczono w ogródku szkolnym i to było wszystko, co dla wychowania fizycznego młodzieży tej szkoły uczyniono.

Od tego czasu wszelkie usiłowania dyrekcyi szkoły o sprawienie odpowiednich przyrządów i wybudowanie sali gimnastycznej, spełzły na niczem: nie pomogły nic w tym kierunku ani ustne przedstawienia, ani pisemne memoryały, wystosowane do przynależnej władzy. Na domiar złego, lat temu już kilka, założono w ogrodzie szkolnym fabrykę betonów, która do dziś dnia istnieje. Ktokolwiek zajrzy do szkoły, w mowie będącej, ujrzy tam wielką szopę, zajmującą czwartą część ogrodu a taką samą część ogrodu założono betonami. Pozostaje więc połowa ogrodu, którą zajmuje dziś szkoła żeńska, dla męskiej zaś nic nie pozostało. Kiedy, dwa lata temu, fabryka ta była

w pełnym ruchu, nasłał tam urząd budowniczy pełno robotników, którzy do tego stopnia hałasowali, że częstokroć przeszkadzało to nauce, a w miesiącach letnich, kiedy nauczyciele wyprowadzili dziatwę na ogród w czasie pauzy, bardzo często spotykał się z grubiaństwami robotników, gniewających się za to, że im tam któryś z chłopaków rozsypał szuter. I teraz także nie pomogły przedstawienia kierownika, czynione władzy szkolnej, ani też memoryał, wystosowany do niej, ani w końcu deputacya, złożona z kierownika, kierowniczki i nauczycieli, która udała się swego czasu do p. prezydenta miasta z prośbą o usunięcie złego. Wszystkie usiłowania rozbiły się o niechęć urzędu budowniczego, który oświadczył się za pozostawieniem betonów w ogrodzie szkolnym, a to wrzekomo dlatego, że odpowiedniejszego dla nich miejsca znaleźć nie może. Doszło więc do tego, że dziatwa tak latem, jak i zimą, cisnąć się musi w czasie pauz szkolnych i godzin, przeznaczonych na naukę gimnastyki w dusznych salach szkolnych, a godziny gimnastyki obrócono na naukę gramatyki i innych przedmiotów.

Drugą niemniej ważną sprawą jest utworzenie klasy piątej i szóstej przy tejże szkole. Już w r. 1894/95. zapisała się do tej klasy odpowiednia liczba uczniów, bo 35, w następnym roku, tj. 1895/96. 49, a w 1896/97. 46. W r. 1897/98 zwinięto tę klasę na mocy uchwały Reprezentacyi miejskiej i przeniesiono ją do szkoły im. Staszica, mimo, że zapisała się również odpowiednia liczba uczniów. W r. b. zaś zapisało się do tej klasy 28 uczniów. Jest to chyba dowodem najlepszym, że obywatele tamtejsi wolą dzieci swe posyłać do szkoły im. św. Antoniego, niż do odległej szkoły im. Staszica, gdzie i tak jest przepełnienie.

Niestety — co roku w październiku dowiadują się z rozczarowaniem, że dzieci ich odesłano do innej szkoły. Przychodzą tedy z słusznymi żalami i protestami do szkoły, narzekają, że dzieje im się niesprawiedliwość, że przecie tak samo płacą podatki, jak i ci, którzy mieszkają w śródmieściu, a którzy mają już nawet swoje szkoły wydziałowe. Zdaniem naszem, zupełnie uprawnieni są oni do żądania, aby otwarto już raz na seryo klasę piątą i szóstą w szkole im. św. Antoniego dla przedmieścia łyczakowskiego. Przemawia za tem przedewszystkiem ta okoliczność, że młodzież, zgłaszająca się do klasy piątej, mieszka przeważnie pod rogatką łyczakowską, a nawet za obrębem miasta. Jakże w takich warunkach może młodzież uczęszczać regularnie do szkoły, mając blisko cztery kilometry drogi do szkoły Staszica i Mickiewicza. Latem to jeszcze od biedy możliwe, ale zimą, kiedy śnieg drogi zawali, prawdziwem to jest niepodobieństwem. Wynikiem tego są też częste absencye uczniów i systematyczne spaźnianie się do szkoły, co zdaje się nie wpływa bynajmniej dodatnio na karność szkolną i moralność młodzieży. Również łatwiej jest kierownikowi szkoły im. św. Antoniego porozumieć się w niejednej sprawie z rodzicami tej młodzieży, ze względu na bliskie sąsiedztwo z nimi, aniżeli kierownikom wyż wymienionych szkół, znacznie od przedmieścia łyczakowskiego oddalonym.

Zdaje się nam, że w interesie miasta leżeć powinno zorganizowanie szkoły im. św. Antoniego na szkołę wydziałową, dwu- lub jednoklasową, a to tembardziej, że przymus szkolny nie trwa cztery, lecz sześć i siedm lat. Odwlekanie z roku na rok utworzenia klasy piątej i odsyłanie młodzieży co roku do innych szkół, już po uskutecznionych zapisach i po dwu- lub trzymiesięcznem uczęszczaniu do szkoły im. św. Antoniego, nie zachęca bynajmniej rodziców do posyłania swej dziatwy do szkoły, ale owszem zniechęca ją i do szkoły zraża. Nie jest to także dobrem i z tego względu, że kierownik szkoły im. św. Antoniego przeprowadzać musi corocznie bezpotrzebnie zapisy do klasy piątej, zajmować się ciągłem rozdawaniem książek uczniom, układać specyalny podział godzin i rozdzielać odpowiednio siły nauczycielskie, a tymczasem po dwóch lub trzech miesiącach zwija władza tę klasę, skutkiem czego burzy cały porządek szkolny. Zresztą postępowanie takie zaszkodzić może wielce i opinii szkoły, gdyż stwarza bezwątpienia pole do rozmaitych domysłów i przypuszczeń u rodziców młodzieży.

Są bowiem tacy, którzy nie wnikają w pobudki, jakiemi się władza kieruje, ale poprostu tłómaczą sobie fakt zwijania klasy V-tej tem, że szkoła ta nie dorosła jeszcze do wyższych celów. W końcu dzieje się to i z krzywdą nauczycieli, boć przecie ustawa powiada, że jeśli przy jakiejś szkole istnieje klasa przez trzy lata z rzędu, winna być bezzwłocznie systemizowaną, tj. w tym przypadku zorganizowaną z czteroklasowej na pięcioklasową, co nastąpić powinno było jeszcze w r. szkolnym 1897/98, kiedy organizowano szkoły św. Anny i Mickiewicza na szkoły wydziałowe 7-klasowe.

Tych kilka słów, rzucających światło na stosunki, panujące w lwowskiem szkolnictwie ludowem, piszemy w tej nadziei, że echo ich przedostanie się tam, gdzie należy, tj. do pp. prezydentów, gorliwych rzeczników spraw nauczycielskich, jakoteż do członków Reprezentacyi miasta i że tam sprawa ta, jako zupełnie uzasadniona i słuszna, znajdzie ludzi przychylnych.

Hygiena szkolna.

W sprawie kurzu szkolnego.

Powietrze, którem oddechamy, przepełnione jest pyłem trojakiego gatunku, a mianowicie: kurzem ulicznym, pyłem widzialnym tylko w promieniu słonecznym i drobnoustrojami chorobotwórczymi.

Kurz uliczny powstaje z drobniutkich cząstek kamieni, ziemi, drzewa, odpadków kuchennych, gnoju wszelakiego rodzaju, nasienników roślin wyższego ustroju, pyłu kwiatowego, cząstek igieł drzew szpilkowych, dymu, sadzy itp., a pędzony wiatrem, dostaje się do najszczelniej nawet zamkniętych pomieszkań. Pył ten osiada na sprzętach i można go wymieść.

Trudniejsza sprawa z pyłem widzialnym w promieniu słonecznym, gdy ten wpada do ciemnej izby. Składa się on z cząstek organicznych, roztartych niemal na atomy,

tudzież z włókien wełny, bawełny, konglomeratów, mikroorganizmów i pleśni. Jest on tak lekki, że prawie ciągle unosi się w powietrzu, a tylko podczas trwałej słoty opada na ziemię.

Na nim to, jak i na pyle ulicznym, osiadają niewidzialne gołem okiem bakterye, które, z wody i ziemi uniesione kuleczkami pary wodnej, bujają na pyle i dostają się wraz z nim do płuc ludzkich i zwierzęcych, do gardła, nosa, oczu i uszu, gdzie, jeśli tylko znajdą sprzyjające warunki, mnożą się, wywołując w organizmie zmiany i powodując rozliczne choroby.

Ilość bakteryj, zawartych w sześciennym metrze powietrza, jest ogromną. Według obliczeń Dra Brücka z Pesztu mieści się ich tam od 5000 do 50000 a wysokość tej cyfry zależną bywa od miejscowości, od pory dnia i roku, odległości od powierzchni ziemi itd.

Nad pełnem morzem i na wysokich górach, gdzie niema pyłu i gdzie promień słońca przedstawia się jako czysta sinawa smuga, bakteryj niema wcale.

Powietrze na wsi zawiera ich 10 razy mniej, niż powietrze w mieście. Po krótkim nawalnym deszczu w lecie ilość ich potęguje się kolosalnie, gdyż wskutek silnego parowania unoszą się z kuleczkami pary wodnej i osiadają na pyłku, którego deszcz nie miał czasu z powietrza spłukać.

Po długich słotach niema ich prawie wcale. Wogóle, to wszystko, co wpływa na zmniejszenie kurzu, wpływa także na zmniejszenie ilości bakteryj.

W mieszkaniach zamkniętych jest ich zwyczajnie mniej, niż na otwartem miejscu. Ilość ich obliczają od 1500 do 3000. Zresztą jest to także zależnem od różnych okoliczności.

Ciekawego obliczenia dokonał Hesse, badając powietrze w salach szkolnych przed nauką i w czasie nauki. Przed godziną 8-mą znalazł on w sześciennym metrze powietrza 1500 bakteryj, około godziny 10-tej 8500, a około południa, tuż przed wyjściem, 17000.

To gwałtowne podnoszenie się ilości bakteryj tłómaczy się czem raz większą ilością wzbijającego się pyłu.

Sale naszych szkół mają go niezliczoną ilość. Nanoszą go dzieci na obuwiu i odzieniu, dostaje się drzwiami i oknami, a osiadając, pokrywa grubą warstwą podłogę, ściany, sufit, story, wierzch pieca, szafy i każdą kryjówkę. Przed godziną 8-mą, gdy zupełny jest spokój i gdy tylko najsubtelniejsze cząstki kurzu unoszą się w powietrzu, jest bakteryj 1500. W miarę jednak dłuższego przebywania uczniów w klasie, w miarę ustawicznego tarcia nogami o podłogę, w miarę silniejszego prądu powietrza, wywołanego oddechaniem i w miarę niecierpliwego poruszania się uczniów na swych siedzeniach, wznoszą się cząstki pyłu z podłogi, ścian i odzienia, wraz z przyczepionemi do nich bakteryami i z godziny na godzinę czem raz gęściej wypełniają powietrze.

Skoro więc uczeń w przeciągu godziny wdechuje około 300 l. powietrza, zrozumiemy, jakie grozi mu niebezpieczeństwo, jeżeli nie posiada odpornego organizmu. Zważyć także należy, że w powietrzu szkolnem unosi się mnóstwo bakteryj różnorodnych, naniesionych z domu na pyle w odzieniu.

Nauczyciele, chcąc uczynić zadość obowiązkowi przestrzegania zasad hygieny, powinni wytężyć energię w dwóch kierunkach: po pierwsze, przestrzegać, aby dziatwa wycierała obuwie przed wejściem do klasy i trzepała często odzienie w domu; po drugie, wymagać, aby gruntownego odczyszczania klas dokonywano jak najczęściej.

Dotychczas odbywa się to w bardzo prymitywny sposób. Po nauce, gdy dziatwa wyjdzie, służący skrapia lub i nie skrapia podłogę i zamiata zwyczajną miotłą, przyczem spieszy się i opuszcza miejsca pod ławkami, zamiata niedokładnie i w taki sposób, że tumany kurzu unoszą się w górę. Śmiecie i kurz gruboziarnisty zbiera i wynosi, kurz jednak subtelny, unoszący się w powietrzu, osiada na sprzętach i ścianach i pokrywa je grubą warstwą. Na drugi dzień, krótko przed nauką, chodzi służący ze ścierką i strzepuje kurz ze stołów lakierowanych. Ten jest bowiem widoczny, ale kurz, który osiadł na ławkach, ścierają dopiero uczniowie łokciami swoimi. Wskutek takiej procedury gromadzi się na podłodze ogromna ilość bardzo miałkiego pyłu, który, w miarę ruchu w klasie, unosi się w górę. O zmiataniu ścian, sufitu wierzchu szaf i pieca, niema mowy nietylko w czasie roku szkolnego, ale nawet podczas wakacyj, gdyż nie każdego roku bielą szkołę.

Tak więc szkoły nasze są składem kilkuletniego pyłu. Usunięcie tych wad spoczywa w mocy nauczycieli i dyrekcyi. Trzebaby tylko poczynić pewne zarządzenia i dopilnować je, a mianowicie, iżby: I. Przed zamiataniem posypywano izby szkolne wilgotnemi trocinami. II. Zamiatano je nie miotłą, lecz szczotką, zwiniętą w mokrą szmatę. III. Przynajmniej raz na miesiąc ścierano ściany i sufit szmatą. IV. Po zamieceniu otwierano okna i drzwi na przestrzał. V. Postarać się, iżby w westybulu i przed schodami na każdem piętrze umieszczono wielkie maty kokosowe (najpraktyczniejsze) do wycierania nóg. VI. Gospodarze klasowi zaś powinni od czasu do czasu przekonywać się, czy ubranie uczniów jest wytrzepane. VII. Przewietrzanie izb szkolnych odbywać jak najczęściej, nawet wśród nauki.

Skoro przestrzegać będziemy tych siedmiu punktów, zmniejszy się pył w naszych szkołach do możliwego minimum.

Szkolnictwo zagraniczne.

Norwegia.

Biblioteki szkół ludowych. Już przed trzema laty powzięło Towarzystwo nauczycielek w Christianii myśl zorganizowania bibliotek dla szkół ludowych, któreby były dalszym kształcącym czynnikiem dla opuszczającej progi szkolne młodzieży. Związek nauczycieli również poszedł za przykładem swych koleżanek i na zwołanem wkrótce walnem zgromadzeniu utworzono krajowe stowarzyszenie, mające na celu zajęcie się tworzeniem bibliotek dla dzieci i młodzieży szkół ludowych. Według

obliczenia kraj posiadał dotychczas 316 bibliotek, odpowiadających założonemu celowi, z których tylko 90 miało więcej, niż po 100 książek.

Zwrócono się więc do rozmaitych osòb i prywatnych instytucyi z prośbą o pomoc pieniężną a przedewszystkiem do stowarzyszenia księgarzy i nakładców norwegskich, które w poczuciu doniosłej sprawy pod tak korzystnymi warunkami pomoc swą przyrzekło, że biblioteki ludowe otrzymują dzieła z księgarń po połowie ceny sklepowej a często i taniej. Ażeby ułatwić wybór książek dla młodzieży szkolnej, postarano się już wcześniej o ułożenie systematycznego katalogu dziełek dla wieku dziecięcego a równocześnie i o drugi, zawierający dokładny wybór książek dla młodzieży, opuszczającej szkołę ludową.

(We Lwowie poruszył sprawę bogatszego zaopatrzenia bibliotek szkolnych radny, p. Ihnatowicz, na posiedzeniu Rady miasta r. z. — Towarzystwo oświaty ludowej mogłoby również na tem polu wiele zdziałać).

Turcya.

Pod panowaniem obecnego sułtana utworzono w Turcyi 9800 szkół, z tych cztery wyższe a 9649 elementarnych. Ogólna liczba szkół wynosi 29.106, do których uczęszcza 896.000 dzieci ubogiej płci.

W liczbie tej mieszczą się tylko mahometanie, gdyż rząd nie ponosi żadnych wydatków na naukę chrześcijan.

Różne wyznania chrześcijańskie, jako też i żydzi posiadają własne zakłady naukowe, do utrzymania których państwo niczem się nie przyczynia. Pojedyncze gminy mahometańskie muszą zresztą własnym kosztem utrzymywać szkoły. Zakłady naukowe wspólne dla chrześcijan i wyznawców Mahometa, prócz najwyższych, są tylko sporadycznie porozrzucane.

Sprawy Towarzystw nauczycielskich.

Towarzystwo nauczycieli m. Lwowa. Z dniem 1-go października br. otworzył Wydział Tow. naucz. lokal przy ul. Ossolińskich l. 11, złożony z dwóch obszernych pokoi. Od dłuższego czasu dawała się odczuwać potrzeba takiego lokalu, w którymby mogły się odbywać zebrania nauczycieli, odczyty i wspólne zabawy. Jeżeli komu, to w pierwszym rzędzie nauczycielom potrzeba rozrywki umysłowej, odświeżenia sił po żmudnej a denerwującej i wyczerpującej pracy. To też cieszymy się bardzo z otwarcia tej czytelni i z całego serca życzymy: „Szczęść Boże!“ Lokal otwarty jest codziennie, począwszy od 4-ej godziny popołudniu. Otwarcie tej czytelni da niezawodnie asumpt członkom Tow. do gorętszego zajęcia się sprawą budowy własnego gmachu.

Krajowe Towarzystwo zaliczkowe nauczycielskie z siedzibą we Lwowie, rozszerza dotychczasową swoją działalność i wprowadza dział: „doraźnej pomocy koleżeńskiej“. W tym celu opracowano już regulamin i rozesłano między członków i nauczycieli. Sądzimy, że nie potrzebujemy zachęcać kolegów do udziału w tej akcyi, gdyż korzyści z niej nadto widoczne.

Zgłoszenia przyjmują pp.: Józef Balaban, Ludwik Pierzchała i Michał Mucha.

KRONIKA.

„Rodzina i Szkoła“, czasopismo pedagogiczne, założone przez prof. F. Majchrowicza i śp. M. Baranowskiego, zaczęło po przerwie kilkumiesięcznej napowrót wychodzić pod redakcyą nauczyciela lwowskiego, p. G. Kubika-Horodyńskiego. Peryodyczna literatura pedagogiczna polska jest tak uboga, że każde nowe na tem polu wydawnictwo z prawdziwą należy witać uciechą, jako świadectwo mnożenia się środowisk postępu oświaty. „Rodzina i Szkoła“ pod nową redakcyą nie zmieniła charakteru dawnego; służyć będzie dalej jako pismo poświęcone sprawom wychowania szkolnego i domowego; pojawiać się będzie jednak tylko raz na miesiąc, wskutek czego obniżono prenumeratę roczną na 2 złr.

Dobrze załatwił. W num. 248. z b. r. umieścił „Kuryer Lwowski“ notatkę w sprawie otworzenia V-tej klasy przy szkole im. św. Antoniego we Lwowie. Uwagą tą uczuł się dotkniętym radca magistratu, p. K. Strzelbicki, referent spraw szkolnych i do następnego zaraz numeru przysłał sprostowanie, w którem pisze: „Otóż, celem wyjaśnienia tej sprawy, zawiadamiam, że przez szereg lat, aż do roku szkolnego 1896/7, posiadała ta szkoła klasę piątą, która w tymże roku na podstawie uchwały Rady miejskiej z 29. lipca 1897 zwiniętą została. Próbne zapisy okazały potrzebę otwarcia napowrót tej klasy, jakoteż i dalszej, tj. szóstej i wnioski dotyczące niebawem Radzie miejskiej przedłożone zostaną. Stanowisko moje, jako referenta spraw szkolnych, nie jest bynajmniej wsteczne, albowiem dałem tego dowody, że referaty szkolne staram się przedkładać w najszybszem tempie i stanie się to ze szkołą św. Antoniego, jakoteż z kilku innemi, które wyczekują organizacyi“. Po tem *credo* każdyby się spodziewał, że otwarcie V-tej klasy w szkole im. św. Antoniego zostanie pomyślnie załatwione, tymczasem w pierwszych dniach października otrzymała dyrekcya rozporządzenie zamknięcia tej klasy i odesłania wszystkich uczniów, do niej zapisanych, do szkoły im. Staszica. Czy takie załatwienie sprawy jest postępowem, czy też wstecznem, pozostawiamy sądowi opinii publicznej, my jedynie pozwolimy sobie twierdzić, że jest ono krzywdą dla mieszkańców przedmieścia łyczakowskiego i wcale nie zaskarbi sympatyi referentowi, ani miastu.

Ogłoszenie. Krajowe Towarzystwo zaliczkowe nauczycielskie we Lwowie, przy ul. Lelewela l. 7, przyjmuje wkładki na oszczędność od członków i osób trzecich i oprocentowuje po 5% od sta.

Wpisowe do Towarzystwa wynosi 4 korony; udział, który można wpłacać ratami miesięcznemi po 2 k. wynosi 50 koron.

Z „Drukarni Udziałowej“ we Lwowie Lindego 8.